

Str. 1 – Flesz, Wybory, Zobowiązanie
Str. 2 – Największa bariera
Str. 3 – Grom z jasnego nieba (odc. 38)

MINĄŁ DZIEŃ

SOBOS nie żyje. Ciągle.

...

Markiz Czekański przedstawił cytaty z poufnej listy SPD. Jego prawo kampanii wyborczej, ale konfidentowi, który Mu donosił życzymy by został przejechany przez jak najbardziej rzeczysty autobus.

...

Markiz Czekański napisał, dlaczego warto głosować na NZM. Oto powody: *My (NZM) nie szanujemy każdego mieszkańca Księstwa (wiemy, wciąż pamiętamy że NZMowski Kanclerz Poleszczyk nazwał "nikim" obywatela Zemanka). My nie ufamy obywatelom Księstwa i nie wierzymy w ich mądrość.* Sama prawda z ust Przewodniczącego wyływa.



Wybory

ZOBOWIĄZANIE

My, Redakcja Dziennika Grodzkiego, niezależnie od wyników wyborów, zobowiązujemy się do:

- stałej kontroli prac Izby Poselskiej,
- stałej kontroli poczynań Kanclerza,
- stałej kontroli poczynań Ministrów,
- stałej kontroli pracy Sędziów,
- stałej kontroli pracy Prokuratorów.

Żaden urzędnik państwowy działający na szkodę Księstwa Sarmacji tak bezpośrednio jak i pośrednio poprzez swoją bierność nie może czuć się bezkarnie. Dziennik Grodziski – jedyna codzienna gazeta v-świata będzie wam siedział na karkach.

Redaktor Naczelny
markiz@kowalczykowski.net

Rafał wicehrabia Szcześniewski
s_rafal@interia.pl

Literat hrabia Nowicki
jagoo@post.pl

Kolejne wybory rozpoczęły się przed kilkoma godzinami. Warto zwrócić uwagę na to, kogo tak naprawdę wybieramy oddając nasze głosy.

Izba Poselska to przedstawiciel władzy ustawodawczej w Księstwie Sarmacji. Konstytucyjne prerogatywy nadają jej możliwości niemalże dowolnego kształtowania prawa w naszym państwie. Dotychczasowa historia Izby Poselskiej pokazała, że zwykle wybierani są do niej ludzie kompletnie nie mający pojęcia o tym, w jakim celu w Izbie zasiadają i jest to bezdyskusyjny fakt. Czemu tak się dzieje?

Najważniejszą przyczyną jest fakt, że Rząd tworzony jest przez układ posiadający większość w IP. Partie wystawiając kandydatów nie myślą o nich jak o twórcach prawa, tylko jak o przyszłych członkach Rządu. Przyszłe ruchy legislacyjne partii nieczęsto zajmują choćby jedno zdanie w programach. Posiadanie większości w Izbie Poselskiej traktowane jest jako etap na drodze do rządzenia Księstwem. Jeszcze pół biedy, gdyby postowie nie mogli zasiadać w Rządzie – ale mogą i jest to nagminnie praktykowane. Nie ma co się oszukiwać, że przeciętny człowiek nie powinien mieć tyle wolnego czasu by pogodzić obowiązki członka Rządu z obowiązkami posła. Nasz system jest chory – zaciera rozróżnienie między władzą ustawodawczą i wykonawczą. Zróbmy coś by go naprawić.

Redakcja

NAJWIĘKSZA BARIERA

Wiele się już słyszało o barierach dla przedsiębiorców. Wymieniano przede wszystkim wysokie koszty inwestycji, konieczność posiadania witryny WWW, brak giełdy, która oszczędziła by czas na poszukiwania materiałów etc. etc. Nie powiedziano jednak o jednym. Nie powiedziano o pracownikach, o problemie związanym z, mówiąc fachowo, zarządzaniem zasobami ludzkimi. A dotyczy ona trzech kwestii.

Po pierwsze – żywienie. W syriuszowej pracy wymaga się od pracownika tylko jednego – stałego żywienia. Niestety, dla sporej rzeszy Sarmatów, nawet ta prosta czynność staje się wyzwaniem. Z tego też powodu przedsiębiorcy muszą niepotrzebnie marnować czas na kontrolowanie stanu wyżywienia pracowników. Upominanie głodujących nie od razu przynosi pożądany skutek, a czasem wręcz w ogóle. Poszukiwanie nowego pracownika to kolejne dwa dni zastoju w naszej firmie. Regularne zmienianie pracowników, w krótkich odstępach czasowych, z wyżej wymienionych przyczyn potrafi całkowicie zniechęcić. Nie można nic zaplanować, nie można przyjąć zamówień realizowanych w dłuższej perspektywie czasu, a swój czas, miast poświęcać na zarządzanie produkcją, marnuje się na kontrole i upominanie pracowników.

Drugim aspektem problematyki związanej z zatrudnieniem jest wspomniana komunikacja na linii pracodawca-pracownik. Nie wszyscy pracownicy dysponują komunikatorami internetowymi (bądź też ich nie ujawniają), które to w znaczny sposób skracają czas reakcji pracownika na nasze upomnienia, zapewniając znacznie wygodniejszą komunikację. Korzystanie w tej sytuacji z poczty elektronicznej wiąże się często z dwoma dniami zastoju firmy. Dwa dni w przypadku firmy znajdującej się na początku łańcucha produkcyjnego oznacza dwa dni dla pozostałych przedsiębiorstw w tym łańcuchu oraz poważne zakłócenia w rytmie dostaw. To z kolei prowadzi do strat.

O ile dwa pierwsze zagadnienia, żywienie i kontakt, wzajemnie się przeplatały, o tyle trzecie bezpośrednio z nich wynika. Pensja jest wynagrodzeniem dla pracownika za to, że się regularnie żywi. Pojawienie się możliwości definiowania przelewów stałych w znacznym stopniu proces ten uprościło. Oczywiście jednak jest, iż pracownik, który regularnie się nie żywił, nie powinien regularnie otrzymywać pensji. To z kolei wymusza od pracodawcy stały wgląd w listę płac oraz nanoszenie niezbędnych korekt. Jest to niestety kolejna niezwykle nużąca i niepotrzebnie pochłaniająca czas czynność.

Podsumowując pracodawca musi stale trzymać rękę na pulsie. Kontrolować wyżywienie pracowników, w razie pojawienia się jakichkolwiek trudności, natychmiast ich upominać, licząc na szybką reakcję. Gdy głódówka przekroczy jeden dzień musi przesunąć okres wypłaty i regularnie sprawdzać, czy pracownik się już przypadkiem nie żywił. W ostateczności zwolnić go i zacząć szukać nowego. To z kolei skutecznie potrafi skłonić do refleksji nad małą przerwą, urlopem. Aby tego wszystkiego uniknąć wystarczyło by, aby pracownik po prostu się żywił, co należy do jego obowiązków niezależnie od tego czy pracuje, czy też nie. Niestety jak już wspomniałem na początku, ta, banalna wręcz czynność, jest barierą nie do przeskokowania. A jak wiemy, to właśnie od pracownika wszystko się zaczyna i żadna giełda, żadne umorzenie kredytów nie da nam produkcji, jeżeli nie będzie najedzonych rąk do pracy.

Rafał Szcześniowski
LOGIS

ŁUKASZ HRABIA NOWICKI

GROM Z JASNEGO NIEBA

ODCINEK 38

Ewelinie kret przypadł go gustu. Poćwiczyła parę razy wymowę, ze szczególnym uwzględnieniem akcentu na „r”. Wyszedł jej „kretyn” ale uznała to za swój wybitny sukces intelektualny i doskonały dowcip. Ostatecznie stanęło na „kretwy”. Nie protestowałam.

Dzień upływał nam pod jednym wielkim znakiem zapytania. Znak był wielki i rozpaczliwie wyrażał pytanie, na które nie znałam odpowiedzi. W zasadzie pytania. Ale uzupełnienie o liczbę mnogą odpowiedzi przynieść nie mogło i nie przyniosło.

Wzdychaliśmy, oglądaliśmy, jadyśmy i martwiliśmy się. Stary pierdziel, jak zdążyliśmy ochrzcić Kruszynekę, jakoś się nie odzywał. Może zauważył brak Eweliny, a może właśnie torturuje głodem jej wspomnienie.

Po nieco zbyt obfitej kolacji Ewelina stwierdziła, że wszędzie dobrze, ale u niej najlepiej, wobec czego z chęcią zmieniłaby miejsce pobytu. Skorzystaliśmy z telefonu, aby zamówić taksówkę, wyjątkowo z własnej inicjatywy. Prawie dziwiłyśmy się, że pani z „Radio Taxi” sama nie zadzwoniła. Ten mój telefon zaczął nabierać ludzkich cech. Może przenosił nastroje albo wręcz donosił...

Wyszyliśmy przed dom i ogłosiliśmy w przestrzeń swoje zamiary. Jak było do przewidzenia, momentalnie zjawiła się nasza ochrona. Na minutę przed taksówką, zaparkował na ulicy jakiś hałaśliwy polonez. Jasna kawa. Ewelina została poinstruowana co ma robić w razie niebezpieczeństwa i wsiadła do taksówki. Polonez ruszył w ślad za nią. Właśnie otwierałam usta, aby powiedzieć Sosnowskiemu co o tym myślę, gdy powiedział do mnie, że czytanie w myślach i przewidywanie przyszłości mam zepsute. Na kanał nie dam się wepchnąć!

Wyłączyłam telewizor, radio, wszystkie światła za wyjątkiem malutkiej lampki nocnej i usiłowałam oddać się koncentracji. Powoli zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać. Niebieskie powietrze wciągam nosem, opływa moją głowę, spływa do podbrzusza... Ustami wydycham powietrze czerwone. Zaczęłam wyobrażać sobie cały cykl. Ustabilizowałam oddech, pracę serca i zaczęłam wyobrażać sobie długi korytarz z dziesiątkami drzwi po obu stronach. Właśnie myślałam nad znaczeniem poszczególnych wejść, gdy ktoś zapukał.

Zapukał? Kto mógł do mnie pukać o tej porze? I dlaczego żaden z moich sierżantów go nie zatrzymał? Może nie było takiej potrzeby? A może... Nawet nie chciałam o tym myśleć. Potykając się o brzeg dywanu wypadłam z sypialni i runęłam do drzwi. Nie bacząc na potencjalne niebezpieczeństwo, przytknęłam oko do wizjera. Za drzwiami stał Kolankiewicz we własnej osobie.

Wiem, że nie powinnam mu otwierać. Zdrowy rozsądek nie pozwalał ufać. Ale to był człowiek osobiście mi znany, i patrząc na wcześniejsze lata naszej znajomości, pracy z moim mężem, nie potrafiłam się oprzeć. Co prawda źle mnie potraktował, ale może to wyjaśni? Zdecydowanym ruchem przekreśliłam zamek i otworzyłam drzwi. Kolankiewicz nie był sam.

Kolejne zebranie było nieco luźniejsze, ale ciągle przeważały minorowej nastroje. Zebrany szczególnie udzielał się nastrój szefa.

- Co to za baba... – powtórzył chyba setny raz.

Na wyraźne życzenie i ogólną ciekawość pozostałych, streścił im przeprowadzoną rozmowę z Sylwią.

- Ha! Wspaniała kobieta! – zachwycił się pan spod okna ale nie kontynuował wątku zmiażdżony wzrokiem szefa.

- Opracowałam plan kolejnej rozmowy – ciągnął po chwili potępiającego milczenia Kruszynekę – tym razem przestrasz tę babę jak należy.

Wstał i zaczął przechadzać się po pokoju z założonymi rękami na piersiach, niczym Napoleon. Momentalnie wysunął podbródek do przodu i dał ujście swoim niskim instynktom władzy.

- Ale to drobny, nic nie znaczący szczegół – powiedział dobitnie i nieco się rozjaśnił – najlepsze jest to, że znam jednego glinianego kogucika, który za ukrycie kilku rzeczy zrobi dla mnie wszystko.

Zamilkł pozornie wpatrzony w okno, ale kątem oka śledził reakcje współpracowników. Nie zawiódł się. Panowie z ekscytacją pochylali się do siebie i wymieniali szeptem uwagi. Może niektóre nie przypadłyby mu do gustu, ale ogólne wrażenie było co najmniej doskonałe.